Nr. 24. Kraków, Niedziela 11. Czerwca 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Teorya a praktyka.

Źle na świecie! Jak z rogu obfitości leją się na nas różne nieszczęścia, głód, drożyzna, podatki, nieurodzaje i t. d. Wszystkim źle! Ale patrzmy trzeźwo na świat, a zobaczymy, że źródła złego znajdują się po największej części blisko nas, a nawet w nas samych.

Wszyscy się użalają na małe dochody — a ośmioletni smarkacze puszczają pieniądze z dymem tytoniowym. Narzeka się na wygórowane ceny mięsa, — a pije się za to droższe jeszcze piwa i wódki. Przeklina się żydów, — a codzień się z nimi robi interesa. Ronimy łzy, że nasze rolnictwo i rękodzieła upadają, — a każdy myśli, że jeszcze nie dość wielkiego pana gra. Lamentujemy nad potrzebami czasu i nad zacofaniem — a na frasunek pokrzepiamy się do późnej nocy w szynkach. Wszyscy krzyczą na zbytek i luksusowe stroje — a każda mamusia stara się ubrać córeczkę według najświeższej mody. Potępiamy stratę czasu i koszta zabaw, — a sami nie pominiemy żadnego wesela, balu ani bankietu. Przemysł krajowy upada! wrzeszczą na całe gardło gorliwcy — a żonom sprowadzają suknie i kapelusze od Zwiebacka, Wortha lub z Bon Marché w Paryżu. Po co to hałasować! Reformę zacznijmy od siebie! Bardzo to jest wygodna rzeczą swoją własną winę zrzucić na rząd, Badeniego, defraudantów, klerykałów i t. d. Jestto znana taktyka socyałów krzyczeć na drugich, by swoją ohydę ukryć i zatuszować. Swojego nosa patrzcie, sobie wyjmijcie tram z oka, a potem szukajcie ździebełek u innych! Krzyczycie, że kradną, defraudują — panowie! A przecie Zima i Szczepanowski to wasi sojusznicy, wasi towarzysze broni! §. 14 wam zawadza? A pocoście się zachowywali w Izbie jak uliczni gracze w guziki? Ośmiogodzinny dzień pracy wam smakuje? Daj Boże, żeby kiedy rząd zmusił prowodyrów — darmozjadów do 8-godzinnej roboty; jużby się nie rozbijali po knajpach Kaźmierskich i po różnych Machaufach; co do robotników, to sami ich zmuszacie do kilkunastogodzinnej roboty i płacicie im 57 ct. dziennie. Siebie samych piaskiem wyszorujecie, zanim zmywać się wam zachce plamki cudze.

To samo powiemy wysłańcowi Broka i żandarmeryi rosyjskiej. Patrz księże swojej sutanny, wypierz ją z brudów politycznych i prywatnych, a potem deklamuj na »malowanych katolików«. Czy twój katolicyzm lepszy w praktyce od naszego? Tarzałeś się w prochu, gdyś prosił o zniesienie klątwy, a teraz zachciało ci się zostać agitatorem rosyjskim? Na niemoralność »panów« i »malowanych katolików« uderzasz, a o twoim pobycie w Kulikowie zapomniałeś? Parobkami stańczyków nas nazywasz. Nam ani rząd nie dał 1000 zlr. ani hrabina Potocka, ani żyd Singer, ani defraudant Kłosowski ani taki Daszyński.

Tak, zabierzmy się do samych siebie! Wewnętrzną, skromną pracą więcej zdziałamy niż bezpłodnem krzykactwem. I niech nikt nie myśli, że się to doń nie odnosi, lecz tylko do jego sąsiada. Sam bracie winieneś niemało społeczeństwu, zapłać twój dług! Nie krzycz, że ci się krzywda dzieje ale bacz, żebyś sam nie krzywdził samego siebie, twych dzieci i całego narodu.

Będzie lepiej, ale trzeba *dobrej woli*. Rolnictwo się podniesie, ale gospodarze muszą być oświeceni. Cóż z tego, że wysyłają synów do gimnazym? Oto to, że wskutek braku utrzymania, zmęczenia, umierają na suchoty. Cóż z tego, że gospodarze czytują gazetki, jeśli w czyn nie wprowadzają tego, co czytają i uznają za rozumne.

I rękodzielnik będzie się miał lepiej, ale robotę niech zrobi 1. na czas tj. na termin, 2. niedrogo, 3. porządnie. Niestety, czy tak się dzieje?

W życiu politycznem także nastanie nowa era, ale trzeba sobie raz dać spokój z wolną miłością, lizaniem stóp żydowskich, ujadaniem na duchowieństwo, inteligencyę i urzędników i uleganiem na ślepo różnym szarlatanom najgorszego pokroju. To wszystko od nas zależy. Zacznijmyż więc reformę od siebie: to co uznajemy w teoryi za dobre, wprowadźmy najpierw sami w czyn, idźmy za zdaniem poety:

Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

J. Mosch.

Socyaliści w Nowym Sączu.

List robotnika ze Sącza.

Przypadek, jaki mi się stał przy robocie w warsztacie kolejowym, oraz sprzeniewierzenie, o którem pewności nie mam werkmistrza Winschego, dało, socyałom możność szczekania w »Naprzodzie« na »Przyjaźnie« katolickie i na mnie. Piszą oni: »Gonko, ślusarz w warsztacie kolejowym, znany pupil jezuicki, stał się powodem kalectwa, a o mało nie śmierci, swego kolegi Milana«. Otóż tu odpowiedzieć tym panom muszę, że Milan nie odniósł żadnego kalectwa, tylko w łóżku z próżniactwa leży, żeby za darmo brać pieniądze od Towarzystwa ubezpieczeń. Co innego jest zadraśnięcie, co innego kalectwo. Dokąd »towarzyszy« Daszyńskich, Sulczewskich, Misiołków itd. karmiłem własnym chlebem, dając im żreć i pić, dokąd krwawo zapracowany grosz obracałem na cele waszej partyi socyalnodemokratycznej, którym to groszem wy jeneralowie z »Naprzodu« napychaliście swoje kieszenie, dotąd byłem dobrym w waszej opinii. Skoro jednak przestałem to robić, nie pozwalając się wyzyskiwać ze strony waszej do szpiku kości, a krwawo zapracowany grosz, zamiast dawać szubrawcom, obracam na potrzeby domowe, stałem się naraz pupilem jezuickim, złodziejem itd. O waszą opinię nie stoję, szubrawcy! *Gdym był w biedzie, to mię nie widzieli, a nawet moich własnych krwawo zapracowanych pieniędzy oddać mi nie chcieli i do dziś dnia nie oddali.* Dziś śmią na mnie napadać jedynie za to, że nie chcę dać próżniakom żreć i pić. W zaciekłej złości, że naród przychodzi do rozumu, przez co ich szeregi rzednieją, odchodzą od zmysłów i piszą w swem zacietrzewieniu, że oni naród oświecają i umoralniają. Kto się chce przekonać, jak oni naród do dziś dnia oświecili i umoralnili, niech przyjedzie do Nowego Sącza, jest tu bowiem wielka moc już dobrze umoralnionych i oświeconych przez nich robotników. Słowa: łotr, drań, złodziej, szubrawiec, ...syn i tym podobne obelgi usłyszy każdy nieoświecony robotnik, który tylko nie podda się ich operacyom, i nie da się pod czerwony sztandar zaciągnąć. A już jeżeli zapisze się do przeciwnego obozu tj. do Przyjaźni, staje się zaraz ofiarą ich zjadliwej paszczy; umoralnienie i oświecenie czerwonych doszło już do tego, że nietylko w warsztacie, ale nawet drogą nie dają przejść. Idąc drogą w niedzielę Zielonych Świąt zostałem publicznie zwyzywany, nie wiem z jakich powodów, przez dobrze umoralnionego i oświeconego »towarzysza« Maślanika, ślusarza kolejowego, słowami Łabaju, złodzieju... W warsztacie Przyjaźniakowi pomagać, jeżeli potrzeba tego wymaga, żaden z »towarzyszy« nie chce. Jeżeli się prosi, żeby pomógł coś dźwignąć, to odpowiedź brzmi: nie chce mi się, — a jeżeli już pod presyą zmuszony jest pomódz, to zaczyna wtenczas wyzywać, robiąc na złość tak, że człowiek w obec takich stosunków zmuszony jest sam częstokroć podjąć się takiej roboty, gdzie dwóch powinno robić.

Za najmniejsze przewinienia towarzysze nas denuncyują, odgrywając niską rolę szpiegów i płatnych ajentów policyjnych. Gdybyśmy tak chcieli na towarzyszy chodzić na skargi jak oni chodzą na nas, gdybyśmy chcieli przejąć się duchem Daszyńskiego, toby chyba nasi przełożeni musieli nad każdym »towarzyszem« stać z kijem albo koło każdego postawić policyanta, żeby go uczył ludzkości i wychowania. Takich gburów niema chyba na całym świecie. Jedynie cierpliwość jest naszą bronią, boć przecie z takimi łajdakami trudno się kłócić i spierać. Nie podaję faktów, których sam byłem świadkiem, przyjdzie jeszcze czas, że się porachujemy. Tych parę słów napisałem nie z nienawiści, ale na to, aby czytelnicy »Łączności« wiedzieli, jacy to są oświeciciele ludu w Sączu.

Paweł Gonko
ślusarz kolejowy.

Inspektorat przemysłowy z r. 1898.

Centralny inspektor *Klein* przedłożył ministrowi handlu sprawozdanie inspektorów przemysłowych za r. 1898, z którego czerpiemy następujące cyfry:

Przeprowadzono w r. 1898 łącznie w całem państwie 12.217 inspekcyj w 11.57 przedsiębiorstwach, w Galicyi 435 inspekcyj w 433 zakładach przemysłowych, liczących razem 14.154 robotników. Jedenaście rewizyj dokonano w nocy, 31 w niedzielę. W liczbie zwiedzonych przedsiębiorstw galicyjskich było 197 rękodzielniczych, pozbawionych motoru, inne posiadały ogółem motorów 532 z łączną siłą 11.550 koni. Najczęściej (79·6%) były to motory parowe, obok nich (18·0%) wodne, tu i ówdzie (0·3%) gazowe, (1·5%) elektryczne i inne. Najwięcej inspekcyj (179) wykazuje w ubiegłym roku przemysł artykułów spożywczych piekarnie, młyny, i t. p., po nim (83) przemysł drzewny, nadto zwiedzono 34 przedsiębiorstw przemysłu chemicznego, 31 cegielń, 25 przedsiębiorstw, zajmujących się przerabianiem skór, szczeci, włosienia i t. p., 19 zakładów graficznych i t. p., między innemi po jednem przedsiębiorstwie budowlanem i handlowem.

Inspektorat galicyjski uczestniczył w 294 rozmaitych komisyach i interweniował w 4 wypadkach strejków robotniczych.

Na podstawie rozesłanego do 6300 urzędów gminnych w Galicyi kwestyonarza i otrzymanych nań odpowiedzi, zajął się inspektorat zbadaniem i opracowaniem stosunków naszego przemysłu domowego.

W 93 wypadkach odnosili się do organów inspekcyjnych pracodawcy, w 251

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

robotnicy z żalami lub prośbą o wskazówki i rady w najrozmaitszych sprawach.

W następnym artykule pomówimy o urządzeniu warsztatów i pracowni fabrycznych. Sprawozdanie podaje w tym względzie szczegóły niezbyt budujące. *S. P.*

W sprawie tramwaju elektrycznego.

Wszystkie ważne sprawy, które się przedsiębiorą dla użytku i dobra miasta, winny być wszechstronnie omawiane i rozbierane, zanim się przystąpi do ich wykonania. Tak się też działo z ugruntowaniem toru pod tramwaj elektryczny przez ulicę Floryańską. Były różne projekty, nawet i takie, przeciw którym opinia obywateli miasta bardzo słusznie zarekurowała i dzięki temu świadek naszej świetnej przeszłości, Floryańska Brama to jest historyczne łuki nie padną pod ciosami kilofa z ręki ludzi, dla których stawianie miejsca ustępowego u stóp Wawelu, a w sąsiedztwie kościoła OO. Bernardynów było obojętną rzeczą.

Stanęło na tem, że sklepienia Bramy zostaną nietknięte. Podawano więc przeróżne punkta wyjścia a mianowicie: aby wybić dziurę w murze obok Bramy, odpowiednią do wysokości tramwaju, to znowu aby Tramwaje obiegały ulicą Sławkowską na Dworzec kolejowy i Bóg wie co jeszcze. Nie ma w tem wprawdzie nic złego, niech się zdania ścierają, bo na tem rzecz tylko skorzystać może. Ponieważ jednak wszystkie plany nie doprowadzały do ogólno zadawalniających wyników, postanowiono, jak słychać, obniżyć poziom ulicy Floryańskiej o 60 cm., ale »jak słychać« z tych 60 cm. zrobi się w robocie 1 metr. Nie wiemy na pewno, czy projekt ten został przez Radę miejską już zatwierdzonym, jednak chociażby i tak było, może być odwołanym, zwłaszcza że robót dotychczas nie rozpoczęto. Może jednak znalazłby się sposób, jeżeli nie mniej dziwaczny jak obniżanie ulicy, to z pewnością nie tak barbarzyński jak burzenie łuku Bramy Floryańskiej. Tramwaj, choćby pod niebo wysoki, może przebiegać ulicę Floryańską bez powyższych krańcowych środków.

Trzeba tylko, aby miasto zakupiło, a pan Rozmanit sprzedał swój narożny dom. Po zburzeniu tegoż otworzyłaby się przestrzeń 19 metrowa pomiędzy Bramą Floryańską a domem p. I. Kulczyńskiego; przestrzeń ta byłaby dostateczną dla zakrętu tramwajowego, który przejechawszy wzdłuż starych murów, miałby piękny i właściwy przystanek przed teatrem, skąd wylotem ulicy Szpitalnej skręciłby w Basztową na Dworzec. Przez zburzenie domu, o którym mowa, otworzył by się wspaniały widok od Pijarów na część plantacyi i teatr, który bezwątpienia ma większą racyę domagania się przystanku (jak się to we wszystkich miastach większych dzieje) niż czarna giełda pod Centralnym Hotelem. Zważmy tę okoliczność, iż wypadki zderzenia się dwóch jadących z Pijarskiej ulicy pod kątem prostym do tramwaju wyjeżdżającego z bramy, nie miałyby miejsca. Zważmy i koszta. Pozwalamy sobie powątpiewać, czy obniżanie ulicy Floryańskiej, zajmującej 4356 metrów kwadratowych, mniej kosztować będzie niż zakupno i zburzenie narożnego domu; przypuśćmy jednak, że koszta okażą się mniejsze, to zawsze taka robota wyglądać będzie na karykaturę czynu, a nie na rzeczywisty czyn.

Niechże więc kosztuje więcej, jeżeli ma odpowiadać celowi i wygodzie mieszkańców. Miasto na tem nic a nic nie straci, nie słyszeliśmy bowiem dotąd, aby towarzystwo tramwajowe ponosiło straty na swem przedsiębiorstwie.

Tych kilka uwag, nie wyczerpujących przedmiotu, pozwalamy sobie umieścić, podając takowe pod sąd Szanownych Czytelników i nie wątpiąc wcale, iż znajdą się głosy, które omawianą sprawę w jaśniejszem świetle postawią. *Boży Kmieć.*

Dla rolników.

Na pytanie: Czy kura jest pożytecznem stworzeniem? — Szanowni Czytelnicy podzieliliby się na dwa obozy; gazdowie, pamiętając podeptany jęczmień, rozgrzebany gnój i popsute kopce ziemniacze na zagrodzie, jednogłośnie odpowiedzieliby, że ptak ten jest najszkodliwszym z ptaków, i że stanowczo więcej robi szkody, niż daje korzyści; — zaś Szanowne gaździnki, uformowawszy drugi obóz, a mając na myśli »cztery za szóstkę, trzy za szóstkę, a co daj Boże, dwa za szóstkę«, energicznie, wszelkiemi siłami broniłyby pożyteczności kury.

Gdzie jest prawda?

Prawda jest jedna, a prawda być musi. W każdej sprawie najlepszym dla nas argumentem są cyfry. Gdy się n. p. dwóch posprzecza o to, co jest pożywniejsze, czy ziarna bobu, czy ziarna pszenicy, innymi słowy: czy bób warzony, czy żarnówka, — to rezultat sprzeczki mógłby być błędny, a zależny od wymowy i gustu jednego z przeciwników. Argumentem rozstrzygającym jest cyfra: bób ma 24% białka, a pszenica tylko 12%, więc bób jest pożywniejszy — i kwestya w paru słowach rozwiązana!

Poszukajmy teraz cyfr w sprawie kur. Przyjmijmy za zasadę, że dochodu z gruntu nie stanowi to, co rolnik wyprodukuje i co sam zje, lecz to, co wyprodukuje i sprzeda. Cyfr zaś nie szukajmy u pojedyńczego rolnika, ani w pojedyńczej gminie, lecz weźmy całą Austryę za jednostkę i cyfr szukajmy odrazu w całej Austryi, a zrobimy to w ten sposób, że porównamy na zasadzie liczb, jaki dochód ma Austrya z drobiu (kur, gęsi, kaczek), a jaki z inwentarza (koni, bydła, świń, owiec i t. p.). Nie będziemy brali w rachubę ilości ptactwa w Austryi zjedzonego, lecz tę ilość, która zbyła i wysłaną została za granicę. Nie będziemy również oceniać wartości inwentarza spożytkowanego wewnątrz Austryi, t. j. zjedzonych wołów, zamęczonych w pługach i kolasach koni i t. d. lecz tylko inwentarz zbywający, sprzedany za granicę, jako czysty dochód. Nas nie powinno to obchodzić, co Maciek wyprodukował i zjadł, lecz co wyprodukował, sprzedał, a pieniądze złożył w kasie Rajfajsena.

Gdybym kogo zapytał, za co Austrya utarży więcej pieniędzy, czy za ptaki domowe, czy za inwentarz (bydło, konie i t. d.) tenby uznał pytanie za śmieszne, gdyż za konie i bydło więcej się utarży... To zdaje się jasne. Ale rzeczywistość mówi co innego. W r. 1897 Austrya sprzedała (t. j. wywiozła za granicę) ptactwa domowego i jego produktów (jajka, pierze) za 61 milionów złr., zaś inwentarza domowego (bydła, koni i t. d.) za 44 miliony złr. Te cyfry są dość wymowne! Niechże więc nasi gospodarze starają się o dobrą rasę kur (kury Minorka), a dochody ich się powiększą. *R. Szl.*

Z naszych stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie. W niedzielę 28 maja t. r. odbyło się w sali Johnów wobec reprezentanta rządu, komisarza p. Banacha, walne zgromadzenie Pierwszego Galicyjskiego stowarzyszenia maszynistów, werkmistrzów, mechan. i monterów.

Po przywitaniu zgromadzonych przez prezesa stowarzyszenia p. Hieronima Thomana, w którem tenże w ciepłych słowach określił potrzebę i działalność stowarzyszenia, odczytał sekretarz stow. p. Kauczyński sprawozdanie z czynności wydziału, w którem wykazał, że pomimo znacznych rozchodów, sięgających w tym roku do trzystu złr., oszczędzono w przeciągu dwuletniego istnienia stowarzyszenia, poważną na nasze skromne stosunki sumkę netto 508 złr. 31 ct.

Następnie uchwaliło walne zgromadzenie jednomyślnie, bawiącego chwilowo w mieście naszem, a stanowi maszynistów wydaniem podręczników w języku polskim wielce zasłużonego, b. profesora politechniki lwowskiej, inspektora szkół realnych i zawodowych, radcę dworu p. Jana Fran-

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

O! o! o! Łokieto! — albo wyglądacie na uszycie takiego garnituru? — przerwał urażony szewc, wszystko niech sprowadza, ale buty, do Ancykrysta, jako podstawa stanowiska ludzkiego, winien u mnie obstalować. Podobne mowy toczyły się z pod nadwerężonych języków, przybierając formę samolubstwa, to znów wspólnego sojuszu, zakompaniamentem uderzeń pięściami w stół i trącaniem kufli..., przechodząc z piano aż do forte. Piekarz Podpłomyk jeden czuł się być niezwyciężonym, mógł mu Burmistrz dokuczać, ale aby chleb i bułki sprowadzał z innego miasta, niemożebne, z tego powodu uśmiechał się z zadowoleniem bez osłabienia urazy jął wygłaszać swoją niezachwianą nigdy egzystencję; — na to kowal: Ej brachu licho nie śpi, toć i ja reperowałem wam zegary, póki licho do nas zegarmistrza nie naniosło, a nuż i wam sprowadzi piekarza co będzie wypiekać chleb bez łojówek i pętlic sznurkowych? —

— Jako żywo! odparł: Hej! bracia panowie obywatele! tak zostać sprawy dłużej nie mogą!

— Nie! nie! trzeba napisać podanie do Starostwa niech nam zmienią Burmistrza. Ale jakież powody do tego? odezwał się pokornie cieśla, który przed chwilą wstąpił zaopatrzyć się w tytoń, »Dreikönig« do fajki. Oho huknęli inni: Asan Toporek, że stawia jakąś budę czy szopę na rozkaz Burmistrza, to już i jego stronę trzymacie?... alboż mało jeszcze powodów? Naprzykład kazał powybijać szosy, pobrukować ulice, wozy idą gładko, dawniej proszę widzieć, jak się wozy na wybojach łamały — roboty zawsze miałem huk, a dziś co?... pusty warsztat, przekonywał kołodziej.....

— i osie trzaskały, obręcze się darły... znać różnicę brachu!..

Jednem słowem doprowadza nas do ruiny, wszyscy kolejno i jednogłośnie powtórzyli »ruina«, każdy na swój temat, przybył i Wyga na *jednego* zamazany cały klajstrem, który mu aż do rękojeści pałasza ściekał, ale był już tak »podchmielony«, że tylko głębokiem westchnieniem potakiwał wszystko. Więc »Hejże na Burmistrza«! krzyknęli i na Aptekarza i nauczyciela, którzy się z Burmistrzem zbratali.

— Idziemy teraz wyszukać kogo, coby nam galancie podanie napisał do Starostwa. I nuże wszyscy zaczęli jak ława wychodzić, a zaledwie wyszli, ujrzeli w ulicy stojącego »cosik« jak mówili »ni to pies ni wydra coś nakształt świdra« ale Wyga jako światowiec objaśnił, że to Fotograf, bo takiego widział jak był z dawnym Burmistrzem w Przemyślu, objaśniając ich jak mógł, aczkolwiek szło mu to z wielką trudnością, tymczasem Fotograf (on to był bowiem) ustawiwszy aparat na prost nich, chowając głowę pod czarne sukno odsuwając takową to w tył, to naprzód tak całem swojem wzięciem niektórych przeraził, mimo objaśnień Wygi, iż mu zaczęli wygrażać, usuwając się na bok. Fotograf widząc, że mu się cała grupa rozbija i zanosi się na bardzo niekorzystną rzecz dla jego zdrowia i przyrządów, wydobył głowę z pod zasłony i zbliżywszy się przemówił w najgrzeczniejszy sposób uspakajając przytem, iż jest Fotografem wędrownym, a aparat jego, nie jest armatą, lecz przyrządem do zdejmowania fotografii, jakich im niewiele pokazał. Uwierzyli nareszcie dziwiąc się nad drobnostkowem podobieństwem »obrazków« a gdy ujrzeli swoje sławetne Dojrzewały odfotografowane z góry (miasteczko bowiem leżało w dole jak Wieliczka), podziw wziął pierwszeństwo, a obawa przeszła w ciekawość i chęć sprawdzenia tego na sobie, nie dał się fotograf o to prosić, lecz gotowość swoją natychmiast objawił, w tem Podpłomyk, mało co ale troszkę od reszty trzeźwiejszy, zrobił uwagę wygłoszoną arcyuroczyście iż: Jeżeli ma być, tego... Fotografowani, pomógł mu fotograf. Tak panie!... to razem, na jednym obrazie dużym, dołączy go się do skargi na Burmistrza i poszle do władzy wyższej, niech tam zobaczą, jak wyglądamy, niech zobaczą obraz naszej nędzy... I rozpaczy, dorzucił rozczulony tą mową szewc.

Adam Staszczyk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kego, mianować członkiem honorowym tegoż stowarzyszenia.

Ogólne uznanie zyskał wniosek p. Neidra, aby raz na zawsze w każdą rocznicę stowarzyszenia (w maju) zamówić nabożeństwo, w któremby wszyscy członkowie gremialnie udział brali.

Najwyższą radość sprawili nam obecni jako goście maszyniści z Rzeszowa i Przemyśla, którzy widząc działalność naszą, wzięli nasze statuty i przyrzekli działać w tym duchu, aby maszynistów z całej Galicyi zlać w jedno ognisko, by wspólnemi siłami dążyć do celu, o którym my sami (miejscowi) ledwie marzyć śmiemy.

Walne zgromadzenie wybrało następnie nowy wydział, do którego weszli:

jako prezes ogólnie czczony i kochany założyciel i dotychczasowy prezes, sybirak p. Hieronim Thoman (jednogłośnie) zastępca tegoż p. Stanisław Gajewski, elektr. technik teatru miejsk. Jako skarbnik, swą pracowitością i punktualnością stow. dobrze zasłużony (powtórnie) p. Tomasz Borelowski, masz. miejski (jednogłośnie).

jako wydziałowi: p. Ludwik Kotschy, Karol Gutkind, Jędrzej Altman, Jan Iżycki,

jako zastępcy: pp. Zygmunt Chutoba, Henryk Stanowski, Aleksander Cybulski,

do komisyi kontrolującej: pp. Antoni Stróżyński, Stanisław König i Aleksander Mackiewicz.

Z zeszłorocznego wyboru pełnią swój urząd na dalszy rok jako sekretarz i tegoż zastępca Franciszek Kauczyński i p. Słupski. Za wydział:

F. Kauczyński, sekretarz.

Korespondencye.

Budapeszt dn. 30 maja 1899 r.

Szanowna Redakcyo! Filia Stowarzyszenia Przyjaźni w Nowym Peszcie, na posiedzeniu poufnem dnia 28 maja, uchwaliła jednogłośnie, ażeby się starać wszelkiemi siłami o sprawienie polskiego sztandaru z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Józefa, Patrona Przyjaźni w Budapeszcie. Bracia katolicy i Polacy, którym jeszcze nie wygasła w sercach miłość Boga i bliźniego, oraz chęć do dobrych czynów, pospieszcie z datkami dla nas biednych. Najmniejszy datek będzie ze serdecznem »Bóg zapłać« przyjęty i zapisany, a będzie to na Chwalę Bożą i na wieczną pamiątkę.

Łaskawe datki można posyłać pod adresem: *Bartłomiej Sukiennik*, Vaeziut Nr. 16 Uj pest, albo: *Julian Drobny*, VIII. Tömö utera 32 Budapeszt.

Od redakcyi. Datki nadsyłać można także do naszego wydawnictwa.

Czernichów 6 czerwca.

Szanowna Redakcyo! N. b. p. J. Chr.! Czytuję wasze pismo i nieraz czytałem o różnych skargach i żalach, z różnych stron kraju do Sz. Redakcyi przysyłanych; pomyślałem więc sobie: ta i o nas, naszej okolicy i naszych ludziach wartałoby co napisać. A jest co.

Już lat parę patrzę na nasze wyrastające pokolenie, niewychowane, niewykształcone i za głowę się chwytam na myśl, co to będzie z tych łajdaków, gdy podrosną. Łajdactwo naszej młodzieży z każdym dniem coraz to szersze przybiera rozmiary. Całemi kupami hulają po nocach, a nawet w biały dzień można widzieć młodzież czernichowską, zalaną alkoholem, zaszarganą, włóczącą się stadami jak dziki, śpiewającą najobrzydliwsze piosenki. Tak to włóczą się od szynku do szynku, klnąc, złorzecząc Bogu i ludziom i to nie tylko parobczaki, ale i wyrostki 12–13 letnie, którzy mają się za bardzo mądrych i nie uszanują nawet siwych włosów. Z cygarem w gębie, taczają się pijani i klną, jak stare socyały. Co tu bitek, kłótni, wyroków sądowych, pożarów było, niezliczy najlepszy rachmistrz. Dziewczęta czernichowskie też nie wiele są lepsze.

Zdaje się mi już nieraz, jakby nie było ani żandarmów, ani wójta, ani prokuratora, bo nam nic nie chcą pomódz. Księża wprawdzie napominają z ambony, ale niestety wójt nic nie chce słyszeć, żandarm nic nie widzi, a co ksiądz zbuduje, to karczmarz zwali, a złe coraz to bardziej fermentuje i kipi. Nie daj Boże, by trzeba się uciekać kiedyś do sądów doraźnych, stanu wyjątkowego i bagnetów. Że w mym opisie nic nie przesadzam, mogą poświadczyć profesorowie szkoły rolniczej i nauczyciele szkoły ludowej. Wstyd takiej gminie, gdzie porządny człowiek nie może się ani wyspać w swoim domu, ani wyjść na drogę, ani dzieci wypuścić z domu, z obawy przed łajdactwem. Jeśliby podanie do publicznej wiadomości tych ohydnych stosunków nic nie poskutkowało u władzy, udamy się dalej i szukać będziemy opieki przed nieprawością naszej młodzieży i niedołęstwem władz.

Rolnik polski.

Co słychać u nas i zagranicą?

Przesilenie. Hr. Thun oświadczył na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, że co do ugody węgierskiej, rozstrzygnięcie leży obecnie w ręku monarchy.

Papież wydał bullę jubileuszową i encyklikę, poświęcającą wszystkie dyecezye Najśl. Sercu P. Jezusa.

Francya. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok przeciw Dreyfusowi i nakazał ponowną rozprawę przed sądem wojennym w Rennes. Dreyfusa przewiozą z wyspy Djabelskiej do więzienia wojskowego w Rennes. Dnia 26 bm. stanie on po 4 letniej nieobecności na ziemi francuskiej. Wzburzenie z tego powodu ogromne. Kiedy prezydent republiki udał się w niedzielę na wyścigi do Auteuil, ludność towarzyszyła mu okrzykami: Dymisya! Precz z Loubetem! Panama! Kiedy zajął miejsce na trybunie, przyskoczył doń hrabia Christiani i uderzył go laską w cylinder. Wszczął się tumult, przyczem obito oficera gwardyi republikańskiej i szefa policyjnego, którzy stanęli w obronie prezydenta. Policya pospieszyła na pomoc zagrożonemu Panamiście i aresztowała gwałcicieli porządku publicznego. Są to po największej części członkowie rodzin arystokratycznych. Kluby, do których aresztowani należeli, natychmiast rozwiązano, ponieważ cały atak na Loubeta był podobno z góry ukartowanym. Policya umyślnie nie aresztowała ludzi licho ubranych, by módz powiedzieć, że rozruchy wywołali sami hrabicze. — Zola wrócił do Paryża.

Konferencya pokojowa. Sprawozdawca subkomitetu Descamps odczytał projekt w sprawie usług dobrej woli i międzynarodowego pośrednictwa, opiewający, jak następuje:

Artykuł I. Aby o ile możności przeszkodzić temu, by w międzynarodowych stosunkach chwytano się środków siły, zgadzają się podpisane mocarstwa na to, że należy dokładać wszelkich starań, aby sprowadzić rozwiązanie kwestyj spornych zapomocą środków pokojowych.

Artykuł II. W razie poważnych różnic zdań, lub konfliktów, zobowiązują się podpisane państwa, zanim chwycą za broń, zawezwać usług dobrej woli lub pośrednictwa jednego albo kilku zaprzyjaźnionych mocarstw, jeżeli temu nadzwyczajne okoliczności nie stoją na przeszkodzie.

Artykuł III. Niezależnie od tych środków, uważają podpisane mocarstwa za rzecz pożyteczną, aby jedno, lub też kilka mocarstw, nie zaangażowanych w sporze, z własnej inicyatywy, o ile na to pozwalają okoliczności, ofiarowały mocarstwom, spór wiodącym, swoje usługi dobrej woli lub swoje pośrednictwo. Prawo ofiarowania swych usług mają owe mocarstwa, nie zaangażowane w sporze, także podczas dalszego toku kroków nieprzyjacielskich, a wykonywanie tego prawa nie może być nigdy uważane za akt nieprzyjazny.

Artykuł IV. Rola pośrednika polega na godzeniu spornych pretensyj i na uśmierzaniu wrogiego usposobienia.

Artykuł V. Czynność pośrednika ustaje z chwilą, gdy jest stwierdzone, że ugoda, lub też podstawy do porozumienia w drodze przyjacielskiej nie zostały przyjęte.

Artykuł VI. Usługi dobrej woli lub też pośrednictwo mają wyłącznie charakter prawa przyjacielskiego.

Powyższych sześć artykułów wyjęto z projektu rosyjskiego.

Artykuł VII (wyjęty z wniosku dodatkowego ambasadora hr. Nigry). Przyjęcie pośrednictwa nie może powstrzymać, opaźniać, ani ograniczać mobilizacyi, ani innych przygotowań wojennych, z wyjątkiem wypadków, w których to ułożono. Jeżeli przyjęcie pośrednictwa nastąpiło już po rozpoczęciu kroków wojennych, to bieżące kwestye wojskowe nie ulegają przez to żadnej przerwie, chyba, że to zostało z góry ułożone.

Artykuł VIII. (wyjęty z projektu amerykańskich delegatów). W razie poważnych, pokojowi zagrażających sporów, wybiera każde z państw angażowanych po jednem mocarstwie, któremu poleca wejść w porozumienie z drugiem mocarstwem, wybranem przez przeciwnika, aby przeszkodzić zerwaniu pokojowych stosunków.

KRONIKA.

Śledztwo. Sędzia śledczy Jagosiński prowadzi dochodzenie przedwstępne z powodu przemówienia zaganiaczy socyalistycznych Marka i Daszyńskiego, wygłoszonych na zgromadzeniu socyałów dnia 29 maja, a zawierających znamiona występku podburzania jednej warstwy przeciw drugiej.

Żydzi bankrutują. »Związek wierzycieli« we Wiedniu ogłasza upadłości żyda Abrahama Arnolda w Stanisławowie i żyda L. Weinberga w Tarnowie.

Samobójstwo starca. Zarobnik, Antoni Karpiniec ze Lwowa przechodząc po 4 popołudniu koło stawu Pełczyńskiego, spotkał nad brzegiem starca, który go zatrzymał, pytając, czy można się tu kąpać. Karpiniec odrzekł, że można, lecz trzeba za to płacić. Wtedy prosił go starzec, by odprowadził go do potoku, prowadzącego z remizy kolei elektrycznej do stawu. Gdy na miejsce przybyli, starzec polecił sobie zdjąć buty, dał mu za tę usługę dwa centy i polecił oddalić się.

Zaledwie Karpiniec uszedł kilkaset kroków, tknięty przeczuciem, obrócił się i ujrzał, jak starzec ów rzucił się do potoku głową na dół. Przerażony począł wołać o pomoc, zbiegli się ludzie i wydobyli starca z potoku.

Przy wydobywaniu go z wody wołał staruszek: »Nie ratujcie mię«, a w kilka chwil po ułożeniu go na brzegu, zemdlał. Wezwano pogotowie Tow. ratunkowego, które już tylko stwierdziło śmierć.

Dochodzenia policyjne wykazały, iż samobójcą był Sylwester Rafalont, prebendaryusz domu ubogich św. Łazarza przy ul. Kopernika. Wedle zeznań przełożonej zakładu, cierpiał on na chorobę płuc i oddawna wspominał, iż musi zakończyć swe cierpienia samobójstwem, jest bowiem nieuleczalnym.

Zwłoki odwieziono do kostnicy miejskiej.

Rozruchy robotnicze. W Rosyi, w Rydze, wybuchł strejk robotników i robotnic. Kiedy policya zaczęła aresztować robotników, burzących fabrykę, ci stawili czynny opór. Zawezwano wojsko, robotnicy jednak zaczęli rzucać kamieniami i strzelać z rewolwerów. Wojsko odpowiedziało strzałami. 25 osób zabito na miejscu, 30 ciężko rannych. Rozgoryczeni robotnicy rzucili się na domy rozpusty, urządzone z wielkim zbytkiem, zniszczyli je i podpalili, niedopuszczając, by się z nich ktoś wymknął. Podobno 120 dziewczyn, pozostających pod dozorem policyjnym, zginęło przy pożarze.

Dżuma. Straszna ta epidemia grasuje obecnie w Aleksandryi, w Egipcie. Stwierdzono już kilkadziesiąt wypadków dżumy, z tych kilka śmiertelnych.

Samobójstwo. Kupiec austryacki Edgar Hausmann rzucił się do morza, przegrawszy całą gotówkę w Monaco.

Zaburzenia w Żabiu. Dutczak i tow., gospodarze gruntowi i właściciele połonin w Żabiu, mieli oddawna spór z fundacyą hr. Skarbka, która jest właścicielką Żabiego, o granice i o połoniny. Podczas nowego pomiaru przed kilkoma laty spór zaostrzył się i wybuchł proces, który, gospodarze we wszystkich instancyach przegrali, choć używali spornych gruntów od niepamiętnych czasów. W ubiegłą sobotę udała się komisya sądowa, celem wywłaszczenia spornych gruntów na rzecz fundacyi. Włościanie, rozdrażnieni przegraną i ostrem zachowaniem się komisyi, stawili opór, wreszcie gdy przybrali groźną postawę, komisya, w obawie czynnej zniewagi odstąpiła na razie, wezwawszy telegraficznie do Żabiego wszystkie okoliczne

posterunki żandarmeryi. W niedzielę, przy asyście około 20 żandarmów próbowano znowu dokonać czynności urzędowej na spornem miejscu, włościanie jednak zgromadzeni licznie, protestowali i to tak energicznie, że siły żandarmów okazały się słabemi i zarekwirowano telegraficznie wojsko z Kołomyi. W poniedziałek przybyło rzeczywiście 60 ludzi z 8 kompanii 24 pp. pod wodzą 3 oficerów i dopiero za pomocą bagnetów udało się przywrócić spokój. Aresztowano około 50 ludzi, których zaraz wojsko ze sobą odprowadziło do Kołomyi. We środę spokój był zupełny, mimo to wojsko jeszcze nie odeszło.

Zaburzenia w Pomorzanach. Na mniejszą skalę, aniżeli w Żabiu, miały miejsce zaburzenia włościańskie w dniach 25 i 27 zm. w Pomorzanach, a skierowane były przeciw urzędowi gminnemu. Mianowicie rada gminna uchwaliła okopać część pastwiska gminnego i przeznaczyć ją pod uprawę jarzyn dla biedniejszych mieszkańców za małą opłatą. Gdy dnia 25 zm. przystąpiono do wykonania tej uchwały, kilkuset włościan zbiegło się i rozpędziło najętych do okopania pastwiska robotników. Do tego podmówieni zostali przez żydów, którzy tłómaczyli włościanom, że naczelnik gminy p. Kliszcz ma zamiar tę część pastwiska przywłaszczyć na rzecz dworu. Tak samo 27 zm., gdy ponownie naczelnik gminy najął robotników do okopania, włościanie spędzili robotników, a rowy, o ile je zaczęto kopać, zasypali. Dopiero dnia 29 zm. przybyła ze starostwa komisya, zaprowadziła porządek i spokój. Sprawa jednak została oddaną prokuratoryi państwa.

Zbrodnia z miłości. Wśród ogólnego zainteresowania, rozpoczął się w Sączu proces Doskowskiego. Akt oskarżenia przedstawia tragedyę, której ten człowiek jest bohaterem, w sposób następujący:

Żona inżyniera, Wanda Górska z Warszawy, od kilku lat stale przyjeżdżała do Szczawnicy z 8-letnią córeczką Zosią i młodszą Maryą, zwaną »Lila«. Mieszkając w domu Tadeusza Doskowskiego, zawiązała z nim stosunek miłosny, który doszedł tak daleko, że Górska objęła zarząd domu. Pokoje ich sąsiadowały z sobą. W lipcu 1898 byli oboje na stopie, która może być uważana za ostatni wyraz stosunku pomiędzy kobietą a mężczyzną. Romans trwał niezamącony niczem, a najmniej widocznie wyrzutami sumienia zamężnej kobiety, gdy z końcem września Górska poznała właściciela dóbr Szczawnica wyższa, Leona Szalaya.

Ten »trzeci« spowodował katastrofę.

Podobali się sobie. Szalay posiadał widocznie dość warunków dla zdystansowania Doskowskiego i wkrótce zawładnął wyobraźnią, a może i sercem kobiety. Rozpoczęła się teraz głucha walka pomiędzy rywalami. Doskowski, widząc kochankę na częstych spacerach z Szalayem, targany szaloną zazdrością, urządzał jej gwałtowne sceny — sylwetka Szalaya przeciwnie zarysowuje się w tej całej tragedyi zimno, sztywnie, konwencyonalnie. Nakoniec — w nocy z 4 na 5 grudnia miał się Doskowski przekonać, że objawy sympatyi pomiędzy Szalayem i Górską nie kończą się na romantycznych spacerach, lecz — dosięgnęły wyżyn zupełnego wzajemnego oddania się.

Nastąpiła scena jeszcze gwałtowniejsza, niż zwykle i Doskowski zażądał od kochanki, aby opuściła jego dom do 10 grudnia, a do tego czasu nie przyjmowała u siebie Szalaya, i wogóle zerwała z nim chwilowo stosunki. Dziwna ta kobieta, niezdecydowana w swoich sympatyach, ani dla jednej, ani dla drugiej strony, przyjęła podyktowane warunki — i jak twierdzi Doskowski, nie dotrzymała ich. Widywała się bowiem ciągle z Szalayem. Wskutek tego co chwila odgrywały się w domu Doskowskiego burzliwe sceny, lecz każda z nich kończyła się przeprosinami i pozorną zgodą. Trwało tak do nocy z 7 grudnia.

Była to właśnie noc fatalna, w której spełnione zostało morderstwo.

Doskowski i Górska wrócili z wizyty od znajomych, na której on był rozdrażniony, przybity i małomowny — ona wesoła i ożywiona. Rozeszli się każde do swego pokoju. W nocy — jak Doskowski opowiada — powziął myśl samobójczą. Nabił dubeltówkę, lecz gdy miał strzelić do siebie, przypomniał sobie matkę i broń odłożył. Zasnął zmęczony. Nagle zbudził go głos z sąsiedniego pokoju. Górska zawołała:

— Czy pan już śpi?

A po chwili:

— Chciałam panu powiedzieć jeszcze raz, że jesteś podły!

Wówczas — jak opowiada Doskowski — szał go ogarnął. Wpadł do pokoju Górskiej ze strzelbą w ręku i wypalił.

Nieszczęśliwa, która stała na środku pokoiku w koszuli tylko i trzewikach, runęła na podłogę. Doskowski przerażony tym widokiem wszedł do sypialni Górskiej, oparł na jej łóżku kolbę dubeltówki, przyłożył lufę do piersi, pociągnął za cyngiel i... chybił. Chcąc powtórzyć zamach samobójczy, zbiegł do swego pokoju, aby poszukać nabojów, przyczem wywrócił szafę i pokaleczył się. Następnie z drugą strzelbą w ręku wpadł do pokoju, w którym leżała Górska i przekonawszy się, że jeszcze żyje, wyleciał wołać o ratunek.

Przybył lekarz dr. Kołaczkowski i domownicy.

Górską znaleźli we krwi jęczącą z bólu. Ratunek okazał się niemożliwym, kula przeszyła ją na wylot poniżej piersi. Nieszczęśliwa kobieta, przeniesiona na łóżko, umarła o 3 w nocy.

Do głębi wstrząsającą była rola dzieci Górskiej w tej nocy okropnej. Obudzone strzałem, wypadły obie dziewczynki z łóżeczka i znalazły się w pokoju matki. Spostrzegłszy wijącą się z bólu w potokach krwi, oniemiałe z przerażenia, trzęsące się ze strachu i grozy, uklękły przy niej i zaczęły modlić się do Matki Boskiej. Starsza dziewczynka, ośmioletnia Zosia, opowiada, że kiedy Doskowski po raz drugi zjawił się w pokoju ze strzelbą, zawołał:

— Zabiłem cię! To za moją krzywdę!

Inne osoby, z któremi Doskowski zetknął się bezpośrednio po dokonanem morderstwie, opowiadają, że zbrodniarz w pomięszaniu mówił:

— Schwytałem ją na gorącym uczynku z innym, więc ją zabiłem. Prawda, że to czyn szlachetny?

Oto przebieg krwawej tragedyi.

Po ukończonej rozprawie sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie dotyczące zabójstwa, równocześnie jednak zatwierdzili pytanie co do niepoczytalności oskarżonego. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok uwalniający Doskowskiego od winy i kary. Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

Skutki propagandy socyalistycznej. Niezwykły u naszego ludu zdarzył się wypadek koło Przemyśla. Oto miejskie dziewczęta i parobczaki we wsi Pralkowce tuż pod Przemyślem, zajęci przy czyszczeniu cerkwi, dopuścili się świętokradztwa. Albowiem przywdziali na się szaty rytualne, pożyli Przenajświętszy Sakrament w obu postaciach a następnie obrzucili błotem figurę św. Jana stojącą przy drodze, zrzuciwszy godło krzyża z tejże w zboże. Nauczycielami tych zbłąkanych owiec byli propagatorowie idei socyalistycznej i radykalnych poglądów. Świętokradzców osadzono w areszcie gminnym, a tymi dniami zostaną oni odstawieni do Sądu. *Echo przem.*

Wypadek kolejowy. Starzy kolejarze twierdzą, że przy każdej budowie kolei musi się zdarzyć tyle wypadków śmierci, ile lat kalendarzowych trwa ta faktyczna budowa. Kolej Trzebinia-Skawce w r. 1897, 1898 i 1899, trzy wypadki tedy zajść były powinne i tak się stało. Pierwszy poniósł śmierć robotnik w kamieniołomach, który bez zezwolenia łamał kamień w miejscu zabronionem. Drugi spadł z rusztowania przy lakierowaniu mostu na Wiśle (ś. p. Bardoń z Ustronia) i dopiero po trzech tygodniach został wydobyty z wody.

Trzeci wypadek zdarzył się dnia 20 maja między godziną 1 a 2 popołudniu. Pociąg, rozwożący szuter, dążył ze stacyi Spytkowice ku Woźnikom. Lokomotywa pchała z chyżością 15 klm. na godzinę 12 wozów ze żwirem i tak zwany wóz konduktorski na przodzie. W wozie tym znajdowało się kilkudziesięciu robotników, prowadzący pociąg, kilku urzędników przedsiębiorstwa i kierownik budowy. Nagle w gminie Laskowa koło Zatora pociąg natrafił na kamienie, nałożone złośliwą ręką na szyny. Natychmiast nastąpiło wykolejenie. Wóz konduktorski i 4 wozy żwirowe wyskoczyły z szyn. Wóz konduktorski zachwiał się, a w tej chwili robotnik Józef Koza, ratując życie ucieczką, wyskoczył z wozu, ale wóz zwalił się za nim z nasypu dwumetrowego i tak silnie wgniótł go w ziemię, że dopiero łopatami wydobyć z ziemi go musiano. 12 robotników rannych, a 4 odniosło lżejsze uszkodzenia. Pierwszej pomocy udzielił dr. Gustaw Bukowski, dyrektor szpitala w Wadowicach, który w tej chwili po zawiadomieniu o wypadku, wraz z zastępcą kierownika budowy inżynierem Galuszą przybył na miejsce katastrofy. *Przegl. lud.*

Jak się masz? to niewinne na pozór pytanie kosztuje w Konstantynopolu bardzo wiele. Że chrześcijańscy poddani kalifa nie sypiają na różach, o tem wie każdy. Ale że im o tem wogóle mówić nie wolno, tego zapewne nikt nie przeczuwa.

A przecież tak jest. Kalif w swojej nieprzebranej mądrości chce, aby wszyscy, na których tylko pada jego «cień boży», czuli się szczęśliwymi. Im nie wolno czuć się inaczej. Nawet, jeżeli kto ma raka w żołądku.

Policya zacnego sultana ma zadanie wyłapywać wszystkich nieszczęśliwych. W tym celu tajni policyjni agenci kręcą się po najludniejszych ulicach chrześcijańskiej dzielnicy Konstantynopola, nasłuchując, czy też kto nie wyraża swego niezadowolenia.

Na Wschodzie jest tam, jak i u nas w zwyczaju pytać się spotkanego jak się miewa. Jeżeli jednak zapytany odpowie, że miewa się źle, natychmiast aresztuje go agent i prowadzi do pana gubernatora Pery. Euwer-bej jest tytuł owego jegomości — wymierza malkontentowi grzywnę w wysokości 26¼ złotego piastra wygłaszając przy tem bardzo piękną mowę na temat zaburzenia publicznego spokoju przez takie «ostentacyjne» wyrażanie swego niezadowolenia. Ale poddani następcy proroka nie w ciemię bici. Ci, którym się źle powodzi, chcąc to wyrazić, zniżają obecnie tylko prawą rękę do kolan, nie mówiąc ani słowa, tak, że o zaburzanie publicznego spokoju nie można ich pociągać do odpowiedzialności.

Krakowski żyd. Emanuel Deiches, właściciel handlu towarów bławatnych i galanteryjnych, oraz składu dywanów przy ulicy Grodzkiej, uciekł niedawno w niewiadomym kierunku i pozostawił około 30 tysięcy długów w Wiedniu, a 20 tysięcy w Krakowie.

Ostatnimi czasy sprowadzał Deiches rozmaite towary z terminem płatności cztero- i sześciomiesięcznym i pozbywał je natychmiast za bezcen meklerom każmierskim, a z nagromadzonym w ten sposób kapitałem ulotnił się z Krakowa.

Wiedeński związek wierzycieli wyznaczył tysiąc koron nagrody za schwytanie Deichesa lub wskazanie jego miejsca pobytu. Jacy są żydzi!

Ogłoszenia.

Jedyny handel chrześcijański

pod firmą

WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI

poleca w wielkim wyborze

porcelanę i szkła.

EKONOM

z niższą szkołą rolniczą, żonaty, znajdzie pomieszczenie od 1go lipca 1899 r. na ordynaryę.

MONTER

ślusarz, żonaty, z egzaminem na palacza, umiejący młócić lokomobilą i naprawiać maszyny rolnicze znajdzie pomieszczenie od 1go lipca 1899 r. na ordynaryę.

Zgłosić się należy do Zarządu dóbr w Dąbrowicy poczta Chrostowa.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.